Rok VIII. Lwów, Niedziela dnia 13. Marca 1881 r. **Tom XII.**

TYDZIEŃ POLSKI

Nr. 11.

PRENUMERATA we LWOWIE
Tydzień . . . . . kwartalnie 2 zł.
— z dodatkiem powieściowym „ 2 „ 50 ct.
PRENUMERATA na PROWINCJI:
Tydzień . . . . . kwartalnie 2 zł. 50 ct.
— z dodatkiem powieściowym „ 3 zł.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA:
W KSIĘGARNI POLSKIEJ
plac Halicki L. 14.
Godziny redakcyjne od 9—11 rano.

PRENUMERATA w W. Ks. POZNAŃSKIEM
Tydzień . . . . . . kwartalnie 6. m.
— z dodatkiem powieściowym . „ 7. „
PRENUMERATA we FRANCJI, ANGLJI, AMERYCE i t. d.
Tydzień . . . . . . kwartalnie 7 frank.
— z dodatkiem powieściowym „ 8 „

NIEWOLA TATARSKA

urywki z kroniki szlacheckiej Aleksego Zdanoborskiego

zebrał

HENRYK SIENKIEWICZ.

I.

Pacholę jadąc przodem, albo li też za mną, pobrzdękiwało na teorbaniku, a mnie żałość i tesknota za Marysią ściskały serce i im dalej od niej odjeżdżałem, tem ją miłowałem gorecej. Przychodziły mi wonczas na myśl słowa: »post equitem sedet atra cura,« lecz gdy w tak wielkiem fortuny mojej uszczupleniu z J. W. Tworzyańskim mówić, ani mu się wyspowiadać z afektów nie śmiałem, nie pozostało mi nic innego, jak szablą na nową fortunę zarobić i gloria militari się przyozdobiwszy, dopieroż przed nim stanąć. Bóg mi, ani Marychna moja serdeczna nie mogli wziąć za złe, żem tego wprzódy nie uczynił. Gdyby mi ona kazała w ogień, albo też w wodę skoczyć, albo zgoła krew przelać, Ty Jezu Chryste, który patrzysz w serce moje, widzisz, że byłbym to uczynił. Ale jednej rzeczy, nawet dla wdzięcznej dzieweczki mojej nie mogłem poświęcić, a to honoru szlacheckiego. Fortuna moja była żadna, lecz zasię zacność wielka, a po ojcach jakoby testamentem miałem przekazane, bym wiecznie uważył, iż gardło jest rzeczą moją i one wolno mi na szwank podawać, ale integra rodu dignitas jest puścizną przodków, którą mam oddać, tak jak ją wziąłem: integram. — Wieczny odpoczynek racz ojcom moim dać Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci na wieki wieków. Choćby J. W. Tworzyański dzieweczkę swą oddać mi się był zgodził, nie miałbym jej gdzie wprowadzić, gdyby zaś bacząc na szczupłość mej fortuny w dumie swej pauprem, albo zgoła szarakiem mnie nazwał, tedybym się w rozumieniu o wyborności rodu mego czuł dotknięty i pomściłbym się na nim musiał — czego, gdy on jest ojcem mojej Marysi, Panie Boże nie dopuść.

Owóż i nie zostało jak jechać na kresy. Rzędziki, pasy i co było lepszego po ojcach, częścią zastawiwszy częścią przedawszy, zebrałem dukatów ważnych trzysta, które zaraz na prowincję J. W. Tworzyańskiemu oddałem, potem łzami i ciężkiem wzdychaniem pożegnawszy Marysię, przez noc gotowałem się do drogi, a nazajutrz obaj z pachołkiem obróciliśmy konie ku wschodowi.

Wypadło jechać na Zasław, Bar do Haysynia. Po zamkach, dworach lub karczmach na noclegi stawając, dotarliśmy wreszcie do Umania, za którym step już otworzył się przed nami równy, bujny, głuchy. Pachołek, jadąc przodem, coraz to w teorbanik uderzał i pieśni śpiewał, a mnie się zdało, że przedemną leci, jako ptak za którym gonię: sława — a za mną jako drugi ptak: tęsknota. Jechaliśmy do stannicy, zwanej Mohylna, gdzie czasu swego J. W. Ojciec mój, pułkownik z choręgwią pancerną strażował, którą był własnym sumptem na wojnę z bisurmany wystawił; ale do Mohylnej jest bardzo daleko, bo chwalić Boga, Rzeczpospolita szeroko rozsiadła się po ziemi, i prócz tego, trzeba tam jechać przez stepy, na których dzień i nocą myszkują tatarzy i różni łotrzykowie, więc i szyi własnej strzedz bardzo wypada. Po drodze dziwowałem się wszystkiemu, jako, że pierwszy raz na Ukrainie będąc, same nieznane spotykałem sprawy i rzeczy. Ziemia to wojenna, lud też w niej twardszy niż u nas i hardziejszy, a w chłopie fantazja taka, jakiej szlachcicby się nie powstydził. Gdy osadą przejeżdżasz, choć pozna, żeś urodzonym, ledwie ci czapki uchyli, a w oczy prosto patrzy. W każdej chacie jest tam i szabla i rusznica, a niejeden chłop obuszek w ręku nosi właśnie jako gdzieindziej szlachcic. Zawzięta też natura jest w tych ludziach i nawet — za co ich szabla już karała i jeszcze pokarze — z komisarzów Rzeczypospolitej nie wiele sobie robią, taki blizkość pogaństwa i ciągła wojenna gotowość wyrobiły w nich animusz. Rolą niezbyt chętnie się parają, a jeśli któremu i płuży gospodarka, woli na swojem, niż na pańskiem osiadać. Za to do pocztów dworskich, albo i pod lekkie znaki Rzeczypospolitej chciwie się zaciągają i żołnierz, zwłaszcza do zwiadów i harców z nich wyborny, choć w polu non obtrectant, ale krzyk wielki uczyniwszy, na nieprzyjaciela jako w dym idą, siekąc i koląc. Każda ich osada podobniejsza jest do taboru, niż do wsi; — koni mnóstwo trzymają, które na stepie zimą i latem się pasą, a są tak ścigłe jak tatarskie. Wielu z nich także na insulae Dnieprowe ucieka, i tam w siczy, żywot jakoby zakonny, ale wojenny i wcale rozbójniczy prowadzą, na którychto ich swawolach wiele ucierpiała i cierpieć jeszcze będzie, póki ich nie poskromi, miła ojczyzna nasza. Na miejscu — jakowemu szlachcicowi, a choćby i możnemu panu, trudno ich utrzymać, albowiem raz wraz się zrywają, i w puste stepy, których tam dowolna idą na własnej roli osiadać. Konstrukcją ciała są zarówno jak i moribus od naszych chłopów odmienni, gdyż wysocy są i krzepcy, cerę mają śniadą do tatarskiej podobniejszą, wąsy tak jak u Wołochów czarne, łby zaś, modę od pogaństwa przejąwszy, golą, na samym tylko czubie srogi osełedec zostawując. Co widząc i rozważając dziwowałem się bardzo i tej ziemi i wszystkiemu co w niej jest, a jakom ją nazwał wojenną, tak też i powtórzę, że krainy dla zbrojnego konnego

ludu przygodniejszej, próżnoby po całym świecie szukać. Gdy jedni zginą, drudzy ze wszech stron nadciągają, i po wszystkich szlakach, tak właśnie jakoby stada ptaków ciągną, a w onej pustoszy stepowej łacniej usłyszyć niźli skowronka nad glebą, huk samopałów, szczęk szabel, rżenie koni, furkotanie chorągwi na wietrze i krzyki żołnierskie. Chodzą tam także, jak również na Podolu i Wołyniu, stare dziady, których wszyscy wielce szanują. Ci ślepi będąc, na lyrach grają i pieśni rycerskie cantant, przez co animusz i czułość na sławę bardzo kwitnie. Żołnierz też tam widząc, że ci co dziś żyją, jutro gniją, na żywot własny, jakby na złamany grosz nie baczy szafując krwią jako magnat złotem — i więcej o piękną śmierć niźli o życie lub dostatki dba doczesne. Inni wojnę nad wszystko umiłowawszy, choć nieraz z wielkiej krwi pochodząc, w ustawicznej żołnierce prawie dziczeją i na bitwę, jakby właśnie na wesele, z radością wielką i śpiewaniem idą, ale czasu pokoju przykrzą sobie wielce, nie znajdując zaś ujścia dla swych wojennych umorów spokojności powszechnej zagrażają. Tych straceńcami zowią. Gdy człowiek tam zginie, wszyscy poczytują to za rzecz zwyczajną i nawet najbliżsi nie bardzo go płaczą, mówiąc, że lepiej przystoi mężowi na stepie, niźli w łożnicy jako niewieście konać. Jakoż tam jest najlepsza rycerska szkoła i zaprawa. Gdy pułk jaki młody w stannicy rok, albo li też dwa postoi, tak się jako turecka szabla wyostrzy, że potem ani rajtarja niemiecka, ani janczary furji jego w równej liczbie się nie ostoją, a cóż dopiero inny podlejszy żołnierz, jako naprzykład wołoski, lub wszelaki najemnik. O zwadę tam łatwo i tej unikać należy, gdyż cała ziemia roi się mężami zbrojnemi. Jadąc z pachołkiem napotykaliśmy to poczty dworskie, więc panów Potockich, Wiśniowieckich, Kisielów, Zbaraskich, Jazłowieckich i Kalinowskich w różnych czarnych, czerwonych i pstrych barwach, to wojska komputowe, to chorągwie królewskie. Konie owych żołnierzyków szły po brzuchy w trawach, prychając jakoby płynęły we wodzie; rotmistrze oganiali chorągwie, jako psy owczarskie stada, kozacy bili w kotły, dęli w surmy i piszczałki, lub śpiewali pieśni, czyniąc gwar tak srogi, że bywało i przeszli i zniknęli, a jeszcze wiater niósł od ich strony rozhowór, jakoby właśnie od burzy dalekiej. Między pułkami ciągnęły także maże czumackie skrzypiące przeraźliwie, od których konie nam się płoszyły. Czumakowie owi, jedni sól z Limanu nad Euxinem biorą, drudzy aż od Palus Meotis z pomiędzy sprosnych pogan wracają lub z Moskwy, inni wino mołdawskie na Sicz wiozą, a żórawim ordynkiem jedni za drugiemi ciągnąc, czasem łańcuch na milę w stepie tworzą. Napotykaliśmy także tabuny wołów, wszystko jednej siwej maści o wielkich porozginanych rogach. Te stłoczywszy się, idą tak ciasno, iż kupę zbitą czynią i tylko łby rogate chwieją się w obie strony. Za stannicą Kisielową zaszła nam drogę rota z pod poważnego znaku usarskiego. Ludzie byli w pełnej zbroi i taki szum szedł od ich skrzydeł, jakby od orłowych. Oczuśmy obaj z wyrostkiem nie mogli od nich oderwać, choć i trudno było patrzyć, bo słońce na zbrojach okrutnym blaskiem raziło powieki, a ostrza u podniesionych w górę kopij błyskały jakoby płomyki jarzących świec, pozawieszane w powietrzu. Ale serce nam rosło, usarze ci bowiem więcej byli podobni do roty królów niźli do żołnierzy, taka w nich »auctoritas« i taki majestat bojowy. Za stannicą kraj stał się głuchszy. Często po stepie błyskały nocami ogniska gońców kozackich do różnych stannic rozsyłanych, lub też chłopów na pustkowia uciekających. Nie zbliżaliśmy się do nich, własne mając zwyczaj niecić ognisko. Inni też czasem do nas przychodzili, bądź to zgłodnieli, bądź zabłąkani w stepie, a raz zbliżył się dziwny jakiś człek z twarzą całkiem zarosłą i do wilczej paszczęki podobną. Ujrzawszy go pacholę, krzyczyć od wielkiego strachu poczęło, a ja sam, sądząc mieć sprawę z wilkołakiem, sięgnąłem już po szablę by go ściąć. Gdy jednakże owo monstrum, miasto zawyć, pochwaliło Chrystusa, dałem mu spokój. Potem nieznajomy opowiedział się tatarem z pochodzenia, ale katolikiem, czemum się nawet dziwił, bo ci co są w Litwie, koranu się trzymają. Ow zaś dla żony wiarę zmienił, a później, służąc jako vexillifer w swoim znaku, dla znajomości tatarskiego języka, z listami do Ordy od Hetmanów litewskich był wysłany. Ale przecie pachołkowi markotno było z nim spać przy jednym ogniu. Częściej też noce spędzaliśmy samowtór śpiąc, by na konie dawać baczenie. Nieraz układłszy się na trawie patrzyłem w gwiazdki migocące w niebiesiech, rozważając sobie w duchu, że ta co najserdeczniej na mnie mruga, to właśnie moja Marysia. I in luctu miałem takową otuchę, że ona gwiazdka nigdy nie zaświeci innemu, ale wiary mnie dochowa, mając serce uczciwe i duszę tak czystą, jako kropla łzy wypłakanej w modlitwie przed Bogiem. Czasem przychodziła do mnie we śnie właśnie jakoby żywa, a niejakiej nocy przyszedłszy, rzekła, iż się za mnie modli i że jako jaskółka za mną poleci przez niebieskie przestworza, a zmęczy się, to na mojej glewii spocznie, a wciąż świegotać będzie do nieba o sławę i szczęście dla mnie. Potem rozpłynęła się w parę, ja zasię gdym się zbudził, myślałem: anioł był koło mnie, a co mnie przytem dziwiło, to, że i konie strzygąc uszami, prychały mocno jakby czuły kogoś wedle siebie. Uważając takie zjawienie, za znak łaski bożej i za zachętę w imprezach, ślubowałem N. P. Marji i św. Aleksemu memu patronowi, by łaskę ich i nadal zachować, nigdy grzechem śmiertelnym się nie zmazać. Modliłem się też onej nocy aż do świtania, czyli do pory odjazdu. Ruszaliśmy zwykle w dalszą drogę przed wschodem słońca, który to fenomen wcale w tamtych stronach piękniejszy jest niż u nas, bo gdy pierwsze promienie strzelą na równinę zroszoną chłodem nocy, to cały step dla mnogości kwiecia wygląda jakby bisior perłami tkany. Ztąd radość jest wszelkiemu stworzeniu. Dopieroż kuropatki, przepiórki, pardwy i inni ptacy stepowi smyrgając w gąszczy strącają one perły na ziemię. Ptastwa moc jest nieprzebrana w tej krainie. Napotykaliśmy co dnia to dropie chytre, to żurawie misterne. Te siedząc na ziemi wyciągnąwszy szyje długie jakoby dzidy do góry, straż koło mogił w ordynku odprawują, gdy zaś po niebie z gęganiem okrutnem lecą, to tak wysoko że ich okiem nie sięgnąć. Czumakowie wielce je szanują bo w locie kształtem krzyż święty przypominają. Żołnierze też, licząc je szablami, szczęście sobie z ich liczby wróżyć zwykli, ale wedle mojego rozumu, to niema nic do rzeczy, bo co komu Pan Bóg w miłosierdziu swojem ma dać, to i tak da. Z innych ptaków są tu wrony, kruki, jastrzęby i orłowie, którzy pod zorzę wieczorną wielkie korowody nad mogiłami czynią, to siadają wieńcem na jakowej mogile, to zrywając się bez racji z łopotem i krakaniem tak ogromnem, a żałościwem, że uszy sobie zatykać trzeba. Zorze wieczorne czerwienią się tu mocniej niż u nas, a to z tego powodu, iż wiele krwi chrześcijańskiej rozlewają poganie, która to krew idzie do nieba i czerwieni się, wołając o pomstę. Mogiły też tu, jak okiem sięgnąć, pokrywają całą krainę, a w nich leżą rycerze, czekając dnia sądu. Inni wszakże twierdzą, że rycerstwo to śpi tylko, ale rozbudzi się, gdy wyprawa wszystkich królów chrześcijańskich na pogan zostanie otrąbiona — co czy prawdą jest, nie wiem, ale tak mniemam, iż może się zdarzyć, bo w mocy bożej jest wszystko.

Ziemia to jest mężów walecznych, którą kopytami końskiemi depcą Polacy, kozaki i tatarzy w ustawicznym harcu jedni za drugiemi zbrojno się uganiając. A tak całe pokolenia: jako one figurki w papierowem zapustnem teatrum ukazują się i nikną. Wielu tam także dobrej szlachty na zamieszkanie przychodzi, i ci chłopa z korony lub też miejscowego uzbierawszy całe osady zakładają, bo choć tam żywot pod ciągłą grozą wojenną wieść trzeba, przecie taką już dał Pan Bóg narodowi naszemu fantazję, że niebezpieczeństwa miasto go zrazić, lepem mu są właśnie i ponętą. Jakoż gdy pacholę szlacheckie do lat dojdzie, trudno je w domu przy gospodarce, albo li też na szkolnej ławie utrzymać, bo się jako białozór do lotu zrywa na kresy. Niejeden tam szyję traci, ale inny chudopachołek na pana wychodzi, jako już wielu wyszło, których dzieci na zamkach swoich żyją, poczty trzymają i senatorskie godności w Rzeczypospolitej piastują. Po bożej też to jest myśli rycerskiemu człeku z roli i wojny na pana wyrastać, a przytem przez takie osadzenie stepu potęga Rzeczypospolitej się pomnaża. Z mazurów, który to naród bardzo jest mnożny i tak się właśnie jako pszczoły w ulu roi, najwięcej tam ludzi przychodzi. Ci step pługami orzą i w rolników chętnie się zmieniają, a w czasie wojny kupią idą, jeden za drugiego zginąć gotowy . . . .

(Ciąg dalszy nastąpi.)

SZEKSPIROWSKA HISTORJA TRAGICZNA

O KSIĘCIU DUŃSKIM HAMLECIE

napisał

Włodzimierz Spasowicz.

(Ciąg dalszy.)

Przechodzimy do wiotkiej, modrookiej, jasnowłosej córki Poloniusza. Obraz Ofelii stał się pospolitym i tkwiącym w pamięci dzięki czarującemu otoczeniu tej postaci w dwóch scenach jej ostatnich, dzięki tej kupie kwiatów polnych, które ona rozdaje: rozmarynu, stokrótków, orlików, ruty, dzięki gałęzi tej wierzby o sinych liściach, która się obłamała pod ciała jej ciężarem i tym wodnym liliom, śród których trup jej pływa, nakoniec tym ułamkom ślicznych ballad ludowych, które w jej ustach »*nie wyrażają niczego, Lecz zastanawiają, bo je podnosi słuchacz I. zszywa wedle kroju własnych myśli* (Horacy IV, 5). Wszakże już Goethe dał (W. M. Wanderjahren I, 14) tej pięknej córce Ewy, do której przypadają doskonale słowa Hamleta o matce: *kruchości, twoje nazwisko kobieta (Fragility thy name is woman),* takie dosadne określenie; cała jej istota pływa w dojrzałej, słodkiej zmysłowości. Ten śliczny kwiatek chuchany, cackany, wyrosł na tłustej ziemi śród wygódek i zbytku, ma wszystkie przymioty wijącej się rośliny, robi z nim każdy co chce. Kazano jej odesłać podarki księcia i listy — odesłała; nie przyjmować go — nie przyjmuje (II, 1); kokietować i udawać — udaje i bez wahania się bierze udział w intrydze, mającej na celu wydobyć z serca jego tajemnicę. Jest to serduszko tak powolne, że nie umie nienawidzieć, ale oddaje się wnet bez podziału i wcale nie jest w stanie bronić się. I ojciec i brat upominają ją surowo (I, 3); *wstydliwe dziewczę za wiele już waży, Gdy przed księżycem wdzięki swe odsłania,* i zalecają jej: niedowierzanie nawet samej sobie. Potulne dziecko wszystko przyrzeka, nie bez utyskiwania na przymus. Nadeszła próba, książę, o którym marzyło dziewczę i którego kochało, o ile może takie bierne serce kochać, odtrącił ją, co więcej — zabił ojca. Organizm umysłowy nie dotrzymał — zwaryowała, ale w tem obłąkaniu, w urwanych myślach jak w drzazgach rozbitego źwierciadła, malują się marzenia, które ją nawiedzały w snach dziewiczych, o zmarłym (IV, 5); *U nóg jego darń zielona, W głowach zimny głaz — Całun jego jak śnieg biały...,* ale oprócz zmarłego i o tem co bywa na św. Walenty: *Wszak nimeś cel życzeń otrzymał, Przysiągłeś się ze mną ożenić? — I byłbym był słowa dotrzymał, Lecz trzeba było się cenić.* Brakowało jej tylko okazyi, a mogło się stać co opiewa jej piosenka: *I weszła dziewczyna do chaty, Lecz z chaty nie wyszła dziewczyną.* Ta bezbronna zmysłowość nadaje szczególniejszą wagę znakomitej rozmowie Hamleta z Ofelią. Wszystkie wyrazy mają szczególniejszą trafność ze względu na osobę, do której się stosują: *jestżeś piękną? jestżeś uczciwą? Jeżeli jesteś uczciwą i piękną, uczciwość twoja nie powinna nic mieć do czynienia z pięknością — Idż Waćpanna do klasztoru, na co ci mnożyć grzeszników. Albo jeżeli koniecznie potrzebować będziesz wyjść za mąż, wyjdź za głupca, bo rozsądni ludzie nie wiedzą jakie z nich czynicie potwory... Wara odtąd mężczyznom żenić się. Ci co się już pożenili, wyjąwszy jednego* (t. j. króla Klaudyusza) *niech żyją zdrowi, reszta powinna zostać tak, jak jest. Do klasztoru, do klasztoru!* (III, 1). Takie ładne, pełne wdzięku kwiaty, jak Ofelia, mogą rosnąć na gruncie społecznym i śród największego zepsucia. Cała warstwa pośrednia między tronem a ludem, którą wyobraża rodzina Poloniusza, jest zupełnie przegniła. Cóż widzimy ponad tą warstwą? O tam, na samej górze, gnieżdżą się dwa ohydne potwory, które z tronu zrobiły barłóg obrzydliwej rozpusty: król Klaudyusz i królowa Gertruda.

Gdy bohaterski król Hamlet, ojciec, umarł nagłą a tajemniczą śmiercią, korona w tem fantastycznem państwie, wedle fantastycznego, przez Szekspira prawodawcę ustanowionego prawa sukcesyi, które, nie dyskutując, przyjmujemy za obowiązujące, spadła na żonę jego Gertrudę, posiadającą już 30-letniego i lubionego przez lud syna Hamleta — główną osobę dramatu. Brat zmarłego, Klaudyusz, ubiegł tak szybko serce wdowy a z niem jej rękę, a z ręką tron Danii, że w miesiąc jeden po owdowieniu już skojarzyło się małżeństwo z *imperial jointress* — panią dziedziczką tego wojennego państwa z nowym, uznanym przez stany i podniesionym do spólnictwa korony monarchą, (*nie postąpiliśmy,* powiada Klaudyusz I. 2, *wbrew światlejszemu waszemu uznaniu, które swobodnie objawione, dało krokowi temu sankcyą).* Klaudyusz najprawniej dostąpił korony: nie widać aby Hamlet syn miał jakiekolwiek do niej prawo. Boleśnie ukłuł go tylko pośpiech przy zawarciu tego potwornego, w jego oczach, nowego związku matki: I, 2. *Nim zdarła te trzewiki, w których szła za biednego mego ojca ciałem — Nim jeszcze słony osad łez nieszczerych Z zaczerwienionych powiek jej ustąpił — Oszczędność, bracie oszczędność, Resztki przysmaków z pogrzebowej stypy, Dały traktament na ucztę weselną.* Pod koniec dramatu (V, 2.) Hamlet powiada tylko: *on wcisnął się pomiędzy elekcyą i nadziejami memi.* Te słowa malujące stosunek polityczny stryja do synowca, znaczą tylko, że gdyby nie stryj — syn Gertrudy, najbliższy spadkobierca matki, mógłby przez elekcyę stać się spółregentem koronowanej niewiasty, a teraz po ubieżeniu tronu przez stryja, na jego słodkie słowa: *synowcze Hamlecie, synu mój,* odpowiada z przykąsem: *trochę więcej niż synowcze a mniej niż synu* (I, 2). Rutyna sceniczna nadaje zwykle Klaudyuszowi całkiem niewłaściwą fizyognomią brodatego zbója, jakiegoś ponurego i strwożonego Heroda, mamy zaś do czynienia z naturą daleko głębszą, ze skończonym łotrem, bardzo zręcznym, bardzo przebiegłym, ale wciąż uśmiechającym się, dla podwładnych ujmującym, bo posiada talent, o którym paplał tylko Poloniusz: *świętą miną i uczynkami ocukrować samego dyabła* (III, 1). W całej jego istocie nie ma ani jednej żyłki bohaterskiej, ani jednego z tych rysów, które uszlachetniają krwawą ale potężną postać Makbeta. Klaudyusz posiada śliską wiarę, zimną krew i kręty ruch węża, nie idzie wprost do celu, ale podpełza, działa za pomocą samej tylko dyplomacyi, ale pod względem praktyczności o całą głowę przewyższa Hamleta, jako mąż — dziecko, i przewyższa tem właśnie, że się nigdy nie waha i czyni co chce czynić wnet i bez skrupułów: IV, 7. *Kto chce, powinien wraz co chce spełnić. Bo to chce zmienne tyle napotyka Tam i skrupułów, ile jest na świecie Ramion, języków i przygód, a później Owo powinien staje się niewczesnem Westchnieniem, które ulżywając szkodzi.* (1). W swoim słusznym żalu Hamlet łżąc stryja zbójem, rzezimieszkiem (III, 4.) gdy go zestawia z ojcem, nazywa go Satyrem w obec Hyperiona, tak podobnym do brata, jak ja, powiada Hamlet, do Herkulesa. Sądząc beznamiętnie, trzeba przyznać, że ten król, aczkolwiek tylko dyplomacyą posługujący się, umie rządzić, a nawet choć nie z ochoty, ale z potrzeby, umie stawić czoło niebezpieczeństwu, zasłonić się przed mieczem Laertesa z powołaniem się na „boskość majestatu“ (IV, 5.) i tak okiełzać napastnika, że wnet pozyskał w nim sprzymierzeńca, z którym wspólnemi siłami układa plan misterny sprzątnienia królewicza (IV, 7.). Uczucie nie wchodzi w zakres polityki Klaudyusza *(Płomień miłości zawżdy mieści w sobie Coś nakształt knota, co moc jego tłumi),* bogiem jego jest obrachowany interes egoistyczny, wypowiadany gdy trzeba bez ogródek *(Kochałem twego ojca, kocham też i ciebie; To ci powinno dać do zrozumienia).* Jest to człek zły i szkodliwy o tyle, o ile tego wymaga jego interes, lubi drzemać gdy syty; sama pijatyka stanowi część jego polityki. Kiedy czuwa z czarą w ręku, zgraję opilców dworskich przepijając, *Każdy zaś nowy sygnał trąb i kotłów Jest tryumfalnem hasłem nowej miary Przezeń spełnionej* (I, 4.), jest to z jego strony tylko praktyczne zastosowanie do narodu przysłowia, że kto pije — ten śpi a kto śpi — ten nie grzeszy. Trochę więcej krewkości i sangwinicznej porywczości a mielibyśmy z Klaudyusza Augusta II Mocnego, a z Danii Polskę. Uderzające podobieństwo zwiększa nawet miodopłynna fakunda, z ust królewskich płynąca, napuszona, retoryczna, kwiecista, jak oracya z XVII wieku (I, 2. *Sercu naszemu godziło się... zawrzeć się w jeden fałd kiru, jednak czyniąc gwałt naturze, Z zatrutą że tak powiem, od smutku radością, Z pogodą w jednem a łzą w drugiem oku, Z bukietem w ręku a jękiem na ustach, Na równi ważąc wesele i boleść... ożeniliśmy się* — powiada król). Spać jednak spokojnie nie podobna, zbrodnia wyłazi na wierzch niby szydło z worka, tyran z obawy staje się podejrzliwym, krwi żądnym i nawet doznaje czegoś nakształt zgryzoty sumienia. Nie jest to właściwie zgryzota, ale obawa ognia piekielnego. W straszliwej scenie 3-ej aktu III po teatrze, jednej z najpotężniejszych jakie Szekspir napisał, maluje się nie skrucha, ale nieuleczalne rozdwojenie w sobie zbrodniarza (to double business bound), który chociaż chce i potrzebuje modlić się, ale nie może, bo nie może żałować winy, bo nie może rozstać się z owocami zbrodni, z posiadaniem korony, władzy, żony brata. Nie kając się, bo mu chodzi mocno o posiadanie źle nabytego, grzesznik zdobywa się na rozpaczliwy krok i usiłuje Boga podejść modlitwą *(na cóż łaska, Jeżeli nie na to, by przebaczać winnym — Zegnijcie się kolana i ty stalą okute serce zmiękinj...)* a czyni to wszystko, chwytając się jak tonący brzytwy, złudnej nadziei, że jeszcze wszystko *ujdzie czy naprawi się* (all may be well), robiąc zabiegi w niebie, aby sobie zapewnić posiadanie owoców zbrodni na ziemi.

Królowa Gertruda jest spólniczką tylko łoża i tronu Klaudyusza, ale nie spólniczką zbrodni. Bez wiedzy jej wlane były do ucha śpiącego pierwszego męża krople blekotowe. Zbrodzień strzegł się odsłaniać przed nią stronę duszy czarną, a posiadł ją przez swoją wielomowną układność, rubaszność i przez zalety

*

fizyczne. Kobieta w najwyższym stopniu bierna, nie kobieta a raczej po prostu *samica*, wieszała się chciwie na szyi pierwszego męża bohatera, a wnet potem *z tego górnego pastwiska zeszła na bagno i padła z lubością w bardziej jeszcze do »smaku przypadające objęcia Satyra* (I, 2—III, 4.) Palące słowa syna w scenie o północy budzą w tej istocie grubo cielesnej nieniejaką skruchę *(Ty oczy moje zwracasz w głąb mej duszy, Widzę w niej czarne brzydkie plamy, których zmyć nie potrafię)*, przerywaną uczuciem fizycznej obawy przed synem *(Nie chcesz mię zabić przecie)*. Hamlet nawet nie próbuje pozyskać jej na sprzymierzeńca i spólniczkę zemsty; znając jej naturę, on tylko ciska jej w oczy te pełne krwawej obelżywości wyrazy: *Gdy cię pijany król weźmie do łoża, Nazwie swą kotką, z pieszczot w twarz uszczypnie, Wtedy za parę ckliwych pocałunków Albo łaskotek jego niecnych palców Odkryj mu wszystko coś tu usłyszała; Powiedz mu, żem ja w gruncie nie szalony, Tylko szalony przez podstęp...* Nawet ta krwawa obelga nie wywołuje żadnego jęku, a tylko zapewnienie, że matka go królowi nie wyda. Tak dzieląc się pomiędzy poziomem uczuciem życzliwości dla dziecka, a równie poziomem, pozbawionem wszelkiego duchowego pierwiastku, przywiązaniem do męża, nie zdobędzie się Gertruda na żadne postanowienie, na żaden czyn, któreny ją wydobył z jej stanu mniej niż ludzkiego, ze stanu zezwierzęcenia, ze stanu, w którym prawie nie ma poczytalności.

Takie jest tło brudno jaskrawe, z osób i stosunków złożone, na którem zarysowuje się, niby czarna plama, żałobna postać królewicza, postać stojąca nie samotnie, bo połączona i prawie wciąż oparta o drugą, postać kolegi szkolnego, druha, wiernego towarzysza, Horacego. Że Horacy nic nie ma wspólnego z powiernikami tragedyi pseudoklasycznej, których na to tylko wprowadzono, aby dawali replikę głównym osobom działającym — to nie ulega wątpliwości. Zarówno można wziąć też za pewnik, że Horacy nie występuje jako chór w tragedyi starożytnej, jako uosobione sumienie narodu, jako górujące usposobienie ogółu względem pewnego czynu czy wypadku. A jednak Horacy w dramacie nie działa i mógłby być bez szkody dla akcyi całkiem usunięty. Funkcya jego podrzędna: rozmyślnie użył go autor dla uwidocznienia, ile w duszy Hamleta, nawet po skrzywieniu, wypaleniu i zgangrenowaniu jego charakteru wskutek fatalnego składu okoliczności, pozostało jeszcze skarbów uczucia najwznioślejszego i prawie dziecęcej niewinności i prostoty. By znaleźć coś podobnego do tej najidealniejszej i, że tak rzekę, anielskiej przyjaźni, trzeba chyba posunąć się od Szekspira do Don Carlosa i markiza Pozy, albo do Zbigniewa i Mazepy w dramacie Słowackiego. Horacy sam się nazywa próżniakiem *(truand I, 2)*, bo nie z jego usposobieniem rzetelnem, niezależnem, robić karyerę nietylko na takim, ale na jakimkolwiek bądź dworze. Nie on szuka księcia, ale książe z *poor serwant* robi *good friend'a: weź to miano a mnie daj tamte*. Książę go wybrał dla tego, że Horacy ubogi, że nie posiada *na utrzymanie się i okrycie żadnych przychodów, oprócz rzeźkości ducha*. Ani książę temu pauprowi nie ma powodu pochlebiać, ani Horacy nicby materyalnie nie zyskał na przyjaźni z księciem. *Słuchaj*, powiada książę (III, 2.), *od chwili kiedy dusza moja mogła być panią swojego wyboru, już ona cię sobie upodobała, boś ty wiele cierpiąc takim był zawsze, jakbyś nic nie cierpiał. Boś ty fortunie zarówno był wdzięczny za jej umizgi i prześladowania. A błogosławion w kim krew z przekonaniem tak są zmięszane, iż on palcom losu Nie służy za flet do wydania dźwięków Wedle kaprysu... O, daj mi człowieka niebędącego żądz swych niewolnikiem, a w głębi serca mego go umieszczę, W sercu samegoż serca, tak jak ciebie.*

Horacy przewyższa Hamleta trzeźwością sądu, wytrzymałością, ale mimo woli ulega naturze księcia bardziej utalentowanej i lotnej i jest względem księcia jak ochmistrz albo piastunka, która nie ma siły potępić za to, czego nie pochwala (naprzykład za przyprawienie o śmierć Gildensterna i Rozenkranca), w końcu chce umrzeć z Hamletem i rwie się do mętów w zatrutym kielichu, mówiąc: *raczej jestem Rzymianin niż Duńczyk* (V, 2.). Tu mimowolnie nasuwają się porównania, z reminiscencyi poetycznych wynikające, a wywołane jednostajnością sytuacyi. Koniec Hamleta dziwnie przypomina koniec Wallenroda z tą różnicą, że w powieści Mickiewicza Wallenrod namawia Halbana. *I czegóż myślisz, masz nalaną czarę — Moja wypita: starcze, w ręce wasze!* — ale Halban nie chce, *ja przeżyję i ciebie mój synu! Chcę jeszcze zostać — zamknąć twe powieki, I żyć ażebym sławę twego czynu Zachował światu, rozgłosił na wieki.* Dodajemy, że Mickiewicz mógł skorzystać dla Wallenroda 1828 z Hamleta, bo jeszcze w roku 1822 w Kownie (Kores I. 7.) cisnął się przez Szekspira z dykcyonarzem w ręku jak przez uszko od igiełki, a ze wszystkich tragedyi Szekspira najsłynniejszą od wydania Wil. Meisters Lehrjahren (1796) był Hamlet. Porównanie obu arcydzieł wypada na korzyść wielkiego Anglika. Halbanowi, wierzymy tylko na pół, że nie samo tylko przywiązanie do życia, ale i dbałość o pośmiertną sławę Wallenroda, każą mu przy życiu pozostać, ale czyż mógł druh serdeczny Hamleta zawahać się przed następnem uroczystem przykazaniem: *jak upośledzone imię Po mnie by pozostało, gdyby ta tajemnica nie mogła wyjść na jaw, jeśli kiedykolwiek W poczciwem sercu twojem miałem miejsce, Wyrzecz się jeszcze na chwilę zbawienia I ponieś trudy oddychania dłużej W zatrutej atmosferze tego świata... dla objaśnienia moich dziejów.* I Horacy pełni święcie przykazanie i będzie całe życie opowiadał: *O czynach krwawych, wszetecznych, wyrodnych, O chłostach trafu, przypadkowych mordach, O śmierciach skutkiem zdrady lub przemocy, O mężobójczych planach, które spadły na wynalazcy głowę.*

Jakkolwiek Horacy, człowiek rzetelny i weredyk, jednakże naprzód uprzedzamy się przeciwko jego historyi czy podaniu o Hamlecie. Byłoby to coś nakształt poematu Krasińskiego, kończącego się pieśnią o przebóstwionym, przeanielonym, unoszącym się w gloryi zmartwychwstania. W takie rzeczy nie bawi się wedle słów Krasińskiego stary Will anatom, empiryk, materyalista (Wyjątki z listów Z. K. Paryż 1861 r. 31 i 177), *Will wielki mistrz na dysonanse, wiedzący, że serca pękają, ale nie wiedzący dla czego i za co, Will pełen ducha tytanicznego ale złego, rozumiejący tylko duszę ludzką a nie ducha ludzkości i dodający ludzi do ludzi jak ziarnka piasku w prawdzie ich codziennej, a nie wiekuistej.* Te wyrzekania pochodzą z zasadniczego przeciwieństwa dwóch natur, z których Krasiński mniema i twierdzi, że śmierć i ból o ile są momentem tragicznym, o tyle już mają w sobie zaród zmartwychwstania i dlatego przekłada Szyllera nad Szekspira, podczas gdy Szekspir stawi sobie za zadanie, wytłómaczyć jak najszlachetniejsze umysły psują się i niszczeją z własnej winy, zanim anioł śmierci dotknie ich swojemi skrzydłami.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

TRZEJ BRACIA.

I.

Przed dawnemi, przed laty,
Żył pan możny, bogaty,
Chadzał w złotej zbroicy —
Szanowały go pany
I truchlały hetmany
Przed skrą jego szablicy.

Jego chata i imię
Były w wielkiej estymie
Jak świat długi, szeroki,
Sławy anioł wspaniały
Piał mu wszędy pochwały,
A głos płynął w obłoki...

Bo słuszności strzegł zawdy,
W imię Boga i prawdy
Bronił biedne sąsiady,
A na serce, na złote,
Na rycerską ochotę,
Nie padł nigdy cień zdrady —

Jego serce wraz z siłą,
Strach piekielny nieciło
W duszy wszystkich zbrodniarzy —
Aniołowie więc biali
U wrót jego wciąż stali
Z woli Bożej na straży...

A miał stary trzy syny,
Tęgie z serca i miny,
Wszystkich kochał potroszka,
Lecz z tej trójki dziecięcej
Najmłodszego najwięcej —
Ot! zwyczajnie — pieszczoszka!

Bo był tęgi chłopczyna,
Do szablicy — do wina —
Miał animusz — wymowę —
Starszy — chłopak roztropny,
Mniej był jakoś pochopny
Na potrzeby bojowe...

A najstarszy już wcale
W krwawym wojen zapale
Nie czuł smaku — szalony!
Przy tem smutne miał lica,
Zbył więc łaski rodzica,
I żył w chacie wzgardzony!

Gdy się starca już siły
O głaz trudów rozbiły,
W cześć i troski bogaty,
Na monarszym siadł tronie,
Z berłem w ręku, w koronie,
Wśród złocistej komnaty...

Zwołał synów i powie:
«Moi mili synowie,
Na was składam me trudy —

Wy pracujcie dziś razem,
Cepem, wagą, żelazem,
Mnie kochając, jak wprzódy...

Ty, najstarszy, weź rolę...
W miłym dla cię mozole,
Chleb daj bratniej czeladzi,
Młodszy niechaj zagarnie
Pod swój zarząd spiżarnię
I niech księgi prowadzi...

Trudne rządów zaś troski
I ten oręż ojcowski,
Niechaj dzierży syn trzeci.
Choć najmłodszy z rodziny,
On na rządzcę, jedyny —
Błogosławię was dzieci!...»

Więc najmłodszy wziął władzę,
Starszy usiadł przy wadze,
A najstarszy na niwie
Trud swój daje dla braci,
Ich swą pracą bogaci,
A sam ledwie co żywie.

Rządzi młody pan butnie,
Po kozacku, rozrzutnie,
Z obcych ludzi drużyną,
Na swych braci nie zważa,
Na rolnika, kramarza —
Byle chleb miał i wino.

A wciąż woła: «Hultaje,
Mnie już ręki nie staje —
Dla was dźwigam wciąż zbroję —
Wy starajcież się o to,
Bym serdeczną ochotą.
Wynagrodził walk znoje...»

I obydwaj biedacy,
Omdlewając wśród pracy,
Trud dawali dla brata,
A pan rycerz przy winie,
Lub, przy gładkiej dziewczynie
Ssał słodycze ze świata!

Stary ojciec też biedy,
Doznał odeń niekiedy
W jego sercu ból gości...
Długie lata mijały,
I uleciał hen! biały
Anioł Bożej miłości...

(Dokończenie nastąpi.)

Bolesław Cz.

KRONIKA TYGODNIOWA.

Proces przed ławą przysięgłych przeciw Wysockiemu i innym wspólnikom, absorbował w tym tygodniu jeszcze całą uwagę publiczną.

Gdy tę kronikę piszemy, niewiadomy jest jeszcze werdykt sądowy,*) lecz publiczność lwowska nie może się nachwalić przemówienia zastępcy prokuratora p. Dylewskiego, który obok zachowania całego spokoju i powagi władzy, na której rolę przypada tyle niemiły obowiązek oskarżenia, potrafił przedstawić cały wynik dochodzeń z rzadką w takich razach bezstronnością. Rzeczywiście trudne przykre i niebezpieczne jest zadanie prokuratora, który tak samo jak wszyscy inni ludzie będąc urzędnikiem publicznym, jest zarazem i człowiekiem; beznamiętne zatem traktowanie sprawy wolne od wszelkich nałogowych uprzedzeń, daje prawo uznania i szacunku publicznego, którem rzeczywiście i zasłużenie cieszy się u nas pan Dylewski.

Nawiązując dalszy tok naszej kroniki na wielkopostną nitkę, nie możemy tu pominąć przykrego i bolesnego wrażenia, jakie wywarła śmierć śp. Barbary Żulińskiej, matki znanych we Lwowie doktora Tadeusza i profesora Józefa braci Żulińskich. Osobiście mało kto znał tę schorowaną, znękaną, blisko siedmdziesięciu laty obarczoną staruszkę, a jednak za pogrzebem jej szedł parotysięczny zastęp ludzi i to przeważnie z inteligentnej klasy mieszkańców Lwowa. I cóż pociągnęło te tłumy za trumną tej kobiety? Nic innego, tylko cześć dla dobrej matki i Polki, która wśród ciężkich zawodów i walki z losem wychowała własną pracą ośmioro dzieci, a wychowała ich na dobrych synów ojczyzny, na porządnych i użytecznych obywateli kraju. Ile ta kobieta poniosła ofiar w życiu dla sprawy matki ojczyzny, dość powiedzieć, że przeznaczeniem jej było przeboleć śmierć najstarszego syna Romana na szubienicy w Warszawie, śmierć poniesioną dla sprawy ojczyzny. Dalej wywiezienie dwóch innych synów do Syberji i rozproszenie całej rodziny. Kto z was czytelniczki jest matką i poniósł jaką bądź stratę nawet w zwyczajny sposób śmierci, ten łatwo pojmie tysiąckroć większą boleść zmarłej śp. Żulińskiej, kiedy się dowiedziała o takiej stracie najdroższego i tyle nadziei obiecującego dziecka. Już ta jedna okoliczność wystarczy do wytłómaczenia objawów szczerego żalu i sympatji publiczności lwowskiej. Oddając cześć tej zacnej i cnotliwej kobiecie, dowiodła ona, że każda ofiara poniesiona na ołtarzu ojczyzny, jest dla niej naturalnem i prosto z serca polskiego płynącem uczuciem wdzięczności i uwielbienia. Tam, gdzie w ten sposób jeszcze pojmują się obowiązki społeczne, nie ma obawy o przyszłość narodu, więc spokój ci wieczny zacna Polko i matko... przykład twój nie zginie bez pożytku dla potomnych!

Z okazji zatwierdzenia przez rząd Rosyjski testamentu św. p. Kickiego, który dość znaczny majątek zapisał na pożytek tak zwanych osad rolnych dla małoletnich przestępców w królestwie Polskiem, chcemy zwrócić uwagę tak najwyższej władzy autonomicznej naszej, jako też i szerszego koła publiczności, na tego rodzaju Instytucję tak dobrze i korzystnie tam prosperującą. O ile słyszeliśmy, ś. p. Kicki posiadał także majątek ziemski położony tu u nas w Galicji, i majątek ten podobno objęty jest powyższym zapisem. Otóż zdaje nam się, że Wydział krajowy, jako zarządzający funduszami podobnych dobroczynnych Instytucji, nie powinien dozwolić aby dochody z dóbr Galicyjskich ś. p. Kickiego osiągane, obracane być miały na użytek Zakładu funkcjonującego po za granicami państwa austrjackiego, a szczególniej naszego kraju. Jeżeli hr. Kicki przeznaczył je na dochód osad rolnych, to stwórzmy te osady tutaj, mając już dość znaczny fundusz na początek. Tyle u nas prawie co kilka tygodni powstaje nowych stowarzyszeń z rozmaitemi celami, i te bądź co bądź funkcjonują choć nie zawsze z dodatnim i widocznym rezultatem. Jeżeli więc na to wszystko znajdują się fundusze i ochotnicy na członków, prezesów, wiceprezesów, redakcje pism specjalnych i same pisma wątpliwego pożytku — to nie pomylimy się, mówiąc, że instytucja osad rolnych, gdzie małoletni przestępcy oddawani przez sądy karne, mogą być jako porządni ludzie zwracani społeczeństwu, zasługuje na bliższą uwagę... Już w piśmie ś-tem powiedział Chrystus pan, że większa jest radość w niebie z nawrócenia jednego grzesznika, niż z dziewięćdziesięciu dziewięciu sprawiedliwych, a zatem opieka i poprawa dzieci złych skłonności i tak wcześnie zdemoralizowanych, powinna znaleść poparcie w publiczności. Przeglądając akta kryminalne sądów naszych, ile tam znajdziemy materjału do poprawy, gdy przeciwnie taka młodzież osadzona w więzieniach musi być na zawsze straconą, narażając kraj i rząd na daleko większe straty w przyszłości, niż te, któreby się wydało na ich umoralnienie, kiedy jest czas potemu. Zamiast fachowych zbrodniarzy, z osad wychodzą uzdolnieni i odpowiednio wykształceni rzemieślnicy, którzy nie tylko, że nie będą klęską dla społeczeństwa, ale przeciwnie siłą pracującą produktywnie. Zwracamy więc uwagę wszystkich miłujących kraj obywateli na tę okoliczność.

*) Wysocki oskarżony o fałszerstwo, został uznany winnym prawie jednogłośnie — dwaj inni współoskarżeni: faktor Banku kredytowego Popiel i notarjusz Kniaziołucki — uniewinnieni.

O KSZTAŁCENIU CHARAKTERU*)

przez

FELICJĘ z WASILEWSKICH BOBERSKĄ.

Uderzającem znamieniem naszego czasu jest ogromny, a szybki postęp nauki. Dzień niemal każdy przynosi nowe odkrycia, daje wniknąć głębiej w prawa natury, odsłania jakąś jej tajemnicę. Zdobyte zaś skarby wiedzy nie pozostają, jak niegdyś bywało, wyłączną własnością wybranych. Przystęp do nich otwarty i ułatwiony wszystkim. Obok prac badaczy, widzimy wytężone usiłowania, wśród każdej zacniejszej społeczności ludzkiej, ku wzrostowi i ulepszeniu szkół, ku rozpowszechnieniu wiedzy we wszystkich warstwach społecznych. Piękny ten i wielki objaw wyższego rozwoju i sił niespożytych ludzkości, nie przynosi jednak dotąd takich wyników i następstw, któreby się zdawały niemal koniecznemi. Ani pomyślność i szczęście, ani umoralnienie i zacność, tak narodów jak ludzi, nie wzrastają — przeciwnie poziomość i niesumienność, chciwość i znikczemnienie bardzo się szerzą, a zbyt rzadko spotykamy charaktery prawdziwie czyste i silne. Wysoka, odważna cnota obywatelska należy prawie do rzeczy minionych, do tradycji — tęsknimy z poetą: „Gdyby choć pierś jedna, Nie wedle miary krawca, lecz Fidiasza!“

Odłączywszy miłośników wiedzy służących jej nieraz z godnem podziwienia poświęceniem, większość ludzi zdaje się pragnąć jednej tylko rzeczy: użycia, użycia dla siebie wszelkiej możli-

*) Odczyt miany dla kobiet na rzecz Towarzystwa pedagogicznego we Lwowie, d. 23 Lutego 1881 r.

wej przyjemności i wygody. Egoizm i chciwość to tętna najwybitniejsze.

A czy szczęśliwsi są ci ludzie, którzy wyrzucili z dusz uszlachetniające je niegdyś ideały, jako bezpotrzebne mrzonki i złudzenia, którzy żyją tylko aby używać, lub dobijać się użycia? Odpowie na to statystyka wykazem niesłychanie licznych samobójstw i obłąkań, odpowie widok codzień spotykanych ludzi, niezmiernie biednych. Często bez ważnych przyczyn zewnętrznych, są oni tak niezadowoleni ze swego losu, tak zmęczeni lub znudzeni życiem, taki niesmak lub rozdarcie noszą w sobie, albo tak boleśnie ich pali gorączka chciwości i karjery, że może nigdy nie było tyle podobnie nieszczęśliwych.

Nie dawno czytaliśmy w dziennikach, że czternastoletnia dziewczynka zabiła się, tłómacząc się rodzicom, w ostatnich słowach, iż nie widzi po co by żyć warto. Młody poeta francuski, Albert Tourner, zabił się z przyczyny, że wychodząc od swego protektora, ucieszony nadzieją przyobiecanej mu jakiejś posady, wziął przez pomyłkę kapelusz lokajski, zamiast własnego, i pokazawszy się w nim znajomym na ulicy, spotkał z pogardliwemi uśmiechami.

Dla czegoż to my ani znosić mężnie życia nie umiemy, ani użyć go na wytrwałą pracę dla ojczyzny i bliźnich, na piękne czyny, któreby nam przyniosły pokój i siłę, i błogą radość wewnętrzną? Czemu ten silny wzrost światła, ta ulepszona i dla wszystkich przystępna nauka w szkołach, nie dają najpotrzebniejszej: umiejętności życia? Czy nie dla tego, przynajmniej w jakiejś części, że tylko naukę podajemy dzieciom i młodym, a kształcenie charakteru zostawiamy przypadkowi; uczeniem zastępujemy wychowanie? Pierwsze, które dzieci odbierają w domu, bywa najczęściej tylko rozpieszczaniem, nadawaniem im zbytkowych potrzeb i rozwijaniem chęci użycia; dalsze, dołącza do tego wiele nauki, lecz jednostronnej. Nauka ta bowiem dostarcza dziś zwykle wiele bardzo wiadomości w różnych przedmiotach, przez co szeregi wyobrażeń jasnych i dokładnych zapełnią duszę, obudzą śmiałość i pewność siebie, usposobią do sądzenia i krytykowania; ale nie podniosą tej duszy ku szlachetniejszym dążeniom, nie dadzą jej wniknąć głęboko w istotę rzeczy, myśleć samoistnie, zrozumieć prawa ducha i żywota ludzkiego, wyrobić sobie moralne przeświadczenia. Umiejętność nieco płytka, mimo obszerności i dokładności, nie oddziała na istotne uzacnienie.

Dusza człowieka jest jednością troistego objawu: myśli, uczucia i woli, i tylko wtenczas rozwija się zupełnie pomyślnie, jeźli żaden z tych jej objawów i właściwości nie jest zaniedbany. Do niedawna w Polsce, wychowując dzieci, kształciliśmy przeważnie uczucie, dziś kształcimy tylko rozum; a przecież najwyższą siłą człowieka, najistotniejszą wartością, jest szczera, zacna, wytrwała wola, czyli charakter.

Wyrazowi „charakter“ dwojakie nadajemy znaczenie: czasem zbiór jakichkolwiek znamion cechujących pewien przedmiot nazywamy tegoż charakterem; lecz w znaczeniu psychologicznem, pod charakterem, rozumiemy panowanie wyższej istoty człowieka nad niższą. Ztąd ani usposobienia chwiejnego, słabego, ani zaciętości w złem nie nazwiemy charakterem. Ostatnia może być niezmienną, wybitną; ale płynie z jakiejś żądzy lub namiętności, rozpasuje pewną stronę zwierzęcą w człowieku, pognębia szlachetniejszą jego istotę, jest więc brakiem, drugą, przeciwną ostatecznością woli i charakteru.

Każdą pedagogiczną naukę nie dość jest wysnuć z własnych myśli i częściowych doświadczeń — aby miała rękojmię prawdy, potrzeba ją oprzeć na psychologji; t. j. trzeba znać prawa rozwoju naszej duszy, badać jej właściwości, aby wiedzieć jak temu rozwojowi wychowanie pomagać może. Jak duszy zaś od ciała, tak psychologji nie można odłączać od fizjologicznej onej podstawy.

Zarody charakteru spoczywają już w fizycznym naszym ustroju; prawdą dawno uznaną jest, iż zdrowa dusza w zdrowym potrzebuje przebywać ciele, a tegoż siła lub wątłość, nerwy i temperament oddziaływają mocno na rozwój charakteru. Ztąd też, najpierwej: wielką wagę ma wychowanie fizyczne, wielką wagę ma ustrój nerwowy dziecka. Nie rozdrażniony system nerwowy, działanie tegoż prawidłowe potrzebne bardzo i zdrowiu dziecka, i rozwojowi jego charakteru; ostatniemu pokój i siła są koniecznemi, a nie ostaną się przy rozstroju nerwowym. Zakres jednego odczytu nie pozwala zatrzymać się dłużej przy wychowaniu fizycznem, które samo dałoby dostatnią treść kilku odczytom, zaznaczam tylko jego doniosłość.

Dalej, w naturze ludzkiej są pewne wrodzone popędy, niektóre wszystkim wspólne, choć nie w każdem dziecku jednako rozbudzone; inne będące skłonnościami, prawdopodobnie odziedziczonemi po rodzicach i krewnych. Jedne i drugie stają się gruntem odrębnej indywidualności każdego człowieka, torują drogę woli, są jej zawiązkiem. Popędy są nieświadomemi właściwościami natury, siłami w nas złożonemi, które dążą ku rozwojowi. Skłonności bywają czasem także skutkiem wychowania. Popędy i skłonność, tudzież uczucie, drugi zawiązek woli sprawiają, iż wpływy jedne są nam miłe, drugie nieprzyjemne; wyradzają więc pożądanie stanu przyjemnego, niechęć ku przykremu. Następnie przychodzi świadomość jakie to przedmioty obudzają w nas uczucie przykre lub radośne, i pożądanie zwraca się na te przedmioty. Jeźli pewnemu popędowi lub skłonności dajemy wybujać, wziąć górę nad innemi, wówczas wynikające zeń chcenie czyli pożądanie, stanie się żądzą. Żądzę wygórowaną a stałą zowiemy namiętnością. Żądza jest świadomą swego celu, kiedy popęd bezwiednym; z żądzą czy namiętnością łączy się refleksya, jak cel jej osiągnąć; ale one zaślepiają na wszystko inne, oprócz tego celu, przeceniają go, zaciemniają rozum, wyobraźnię i fantazję biorą w posługę, rozpasują zwierzę w człowieku. Łatwo on wtedy w obłędnych wnioskach szuka poparcia swych dążeń, szuka środków najprzewrotniejszych, byle zadowolić namiętność; podlegający jej jest niewolnikiem, chorym duchowo. Otóż zadaniem wychowania jest owładnięcie popędów i pożądań rozumem, siłą moralną, godnością wyższej istoty człowieka — czyli wyrobieniem woli. Wola w pożądaniach bierze początek, ale staje się onych uporządkowaniem i kierownikiem. Charakter, to wola odważna, niezłomna, a szlachetna i prawa, to wierność sumieniu i powinności, zacnym przedświadczeniom i zasadom, prawda w czynie i słowie, pokój i dzielność, niezawisłość i wolność. W jakimkolwiek czasie tylko ludzie z charakterem istotną posługą pomnażali dobro Ojczyzny i ludzkości. Od nich dobre zdaje się promienić, tak ogromny i zbawienny wpływ wywierają swym przykładem na wszystko co ich otacza lub do nich się zbliża; nieraz oddziaływują na swój czas i naród, następstwa ich czynów idą w dalsze pokolenia. Patrząc na nich, drudzy nie śmieją być nikczemnymi. Na jakiemkolwiek stanowisku wyższem czy niższem, w każdym zawodzie jacyż ludzie są przedewszystkiem pożądani? Niewątpliwie: *ludzie z charakterem.*

Podziwiamy rozum i geniusz, czcimy i szanujemy prawdziwie tylko charakter. On jeden godzien poczczenia, jemu tylko można zaufać nieskończenie, poddać się jego kierunkowi. Szlachetne i tkliwe uczucia łamią się nieraz bezsilnie, lub błąkają w obec pokus losu przeciwnego czy pomyślnego; nie tylko wiedza i rozum, lecz geniusz nawet, bez charakteru, to miecz obosieczny, to groźna potęga, która działa więcej złego niż dobrego. Gdzie jest charakter, tam pewne rozwinięcie umysłu być musi, bo bezrozumny, ograniczony człowiek nie jest zdolny wytrwałej i zacnej woli; — bez szlachetnego w piersi uczucia niemożliwą jest podniosłość właściwa charakterowi. Kiedy więc uczucie i rozum mogą istnieć bez charakteru, charakter, jako najwyższe, najistotniejsze, najgodniejsze ludzkie wyrobienie się człowieka, jest jednością trojakiego objawu naszej duszy: myśli, uczucia i woli.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

LISTY LITERACKIE

TEODORA JESKE-CHOIŃSKIEGO.

Gustawa Freytaga: Die Ahnen — Ingo und Ingraban — das Nest der Zaunkönige—die Brüder vom deutschen Hause— dwa stronnictwa literatury czeskiej — «władstency» — postępowcy.

Wyszedł nareszcie ostatni tom, raczej ostatnie dzieło, z szeregu historycznych Freytagowych powieści, których sześć razem, tworzą jedną całość artystyczną, znaną pod wspólnym tytułem: die Ahnen (Przodkowie). W pierwszym tomie (Ingo und Ingraban), mówi autor na wstępie: że chciałby z czasem odtworzyć w artystycznej formie całą niemiecką cywilizację od ciemności przedhistorycznych czasów począwszy aż do jaskrawych blasków dni naszych. Freytag chciał tedy obraz cywilizacji niemieckiej odmalować. Tak mówi wyraźnie, tak też świadczy z góry rozłożona kompozycja, bo pierwsza powieść zaczyna się w czwartym wieku, a ostatnia wypada na bieżące stulecie. W obszerniejszej krytyce tej pracy, zarzuciłem Freytagowi na pierwszem miejscu niedostateczną, nie pełną kompozycję. Odpowiada na to redaktor „Ateneum“: zarzut to niesłuszny, bo nie krytykuje się tego, coby autor mógł zrobić, lecz to, co chciał. Bez wątpienia. Lecz gdy Freytag wyraźnie mówi: chcę odmalować cywilizacyjne życie mego narodu, wtedy ma krytyk prawo zapytać: uczyniłże to? Przekonamy się, że Freytag tego nie uczynił. Pierwsza powieść przypada, jak powiedzieliśmy, na wiek czwarty po Chrystusie. Z czasów tych nie mamy prawie wcale świadectw historycznych, bo dawniejsze opisy germańskiego życia (Tacyta, Strabona) są więcej przygodnemi wzmiankami ludzi, którzy nie ogarnęli germańskiego życia wszechstronnie, do głębin jego zstępując. Boć życie a życie —

to dwie różne rzeczy. Żyje naród, gdy z włócznią w dłoni, w pełnej swego czasu zbroi na wojnę ciągnie, lecz żyje także, siedząc przy domowem ognisku, bawiąc się, pieszcząc z rodziną, modląc się, słuchając opowieści wędrujących śpiewaków. Pierwsze życie nazwiemy zewnętrznem, odświętnem, drugie wewnętrznem, właściwem. Kto w czasie bitew naród studjuje, nie będzie go nigdy dobrze widział. Pod strzechę zejść trzeba, przy domowem zasiąść ognisku i posłuchać, co też ludek między sobą gwarzy. Od czasu, kiedy jednostka jako jednostka w artyzmie do praw swych wraca, kiedy niedola i dola jednostki artystę więcej zajmują, niż losy całych wojsk, bezmyślnie wolę dowódzcy lub strategji czyniących, od tego czasu przestała być historja polityczna dziejami ludzkiej cywilizacji. A jeźli kto, powinien właśnie powieściopisarz, pisarz-artysta, zrosnąć z *wewnętrznem* życiem ludu, gdy chce odmalować obraz jego cywilizacji. Nie Tacyt tedy, Strabo i inni powinni być źródłem dla historyka starożytnej cywilizacji niemieckiej, lecz poezja ludowa, i w ogóle poezja, w której dziecięce ludy kochania swe i pragnienia, radości i smutki składają. A Freytag nie mógł się skarżyć na brak tego źródła, boć miał pod ręką „Nibelungi“, które, choć później przerobione, zachowały jednak pierwotne rysy przedhistorycznych stosunków. Bohater pierwszej powieści, Ingo, miał być „germańskim junakiem“ w przedhistorycznem rozumieniu. Nadprzyrodzona siła cielesna — oto pierwsze znamię takiego junaka. Dla niego nie ma przeszkód; on z dębami i sosnami, smokami i olbrzymami walczy, on podbija całe królestwa na własną rękę; jego wola jest jedynem prawem dla ludzi, bo on synem słońca, księżyca, Odyna lub innych bożyszcz. Takiego junaka nie widzimy w pierwszej powieści Freytaga. Ingo, ostatni, wydziedziczony Wandalów król, syn bogów, ginie, złamany siłą ludzkiego wojska, siłą *przemocy*. Druga powieść (das Nest der Zaunkönige) przypada na początek jedenastego stulecia. Kto zna historję niemieckiej cywilizacji, wie dobrze, że właśnie na czas, który Freytag zupełnie pominął, przypada najgłówniejsza epoka germańskiego życia, bo przejściowa, bo ta, w której się program pracy niemieckiego *ducha* wyrabiał. Walki z Rzymianami, początki chrześciaństwa, zapanowanie nowej wiary, ascetyzm, wytwarzanie się rycerskiego stanu, słowem wszystkie przyczyny, z których średniowieczne życie niemieckie koniecznym skutkiem wypłynęło, wyrabiały się między czwartym a jedenastym wiekiem. Takiej epoki nie powinien był pominąć malarz, który chciał cały obraz cywilizacji odmalować. Na jakiemkolwiek stanowisku Freytag w obec idei chrześciańskiej stoi — obojętną to rzeczą — lecz faktem jest, że chrześciaństwo wpłynęło na ukształtowanie się życia niemieckiego *stanowczo*. Nie żądamy sympatji dla chrześciaństwa, boć to rzecz osobistych przekonań, lecz sprawiedliwości dla niego, jako historycznej przyczyny późniejszego rozwoju cywilizacji. Żądamy sprawiedliwości tem więcej od pisarza artysty, dla którego nie ma sympatji i antypatji.

W drugiej powieści widzimy już kwitnące klasztory, zniewieściałych opatów i butnych samolubnych mnichów. Widzimy na pierwszem miejscu *polityczną* walkę wolnej szlachty z królem Immo, wolny szlachcic, boryka się z królem, któremu jest równy podług dawnych tradycji. Lecz królowi niepodoba się taka równość małego „królika“. Immo upada i staje się *lennikiem* korony. Polityczna to idea, jak widzimy. I znów przeskakuje Freytag jedenasty i dwunasty wiek, stając w połowie trzynastego. Pomija więc początek rozkwitu i sam rozkwit rycerstwa, nie zna średniowiecznych rycerzów, nie widzi zapału religijnego, co tysiące, miliony na wschód, do Chrystusowego pędził grobu, zapomniał o wspaniałej epopei rycerstwa, o Hartmannach z Aue, Wolframmach z Eschenbach, Gotfrydach ze Strasburga, słowem, o tej całej średniowiecznej poezji niemieckiej, do której przybytku z bojaźnią, ciekawością i zachwytem się wstępuje, jak do zaczarowanego ogrodu. Bohater trzeciej powieści, „Iwo“, jest znów politycznej głównie idei reprezentantem. Obok królów i rycerzów powstają monarchowie drugiego rzędu, książęta. Jak kiedyś królowie, tak nie znoszą teraz książęta obok siebie „królików.“ Łączą się więc z drobniejszą szlachtą i z władzy chciwymi mnichami przeciw wolnym panom. Iwo upada znów przemocą zwyciężony.

Idea polityczna, jak widzimy, jest tedy nicią, która pierwsze trzy powieści ze szeregu: die Ahnen (Przodkowie) w jedną całość łączy, a mianowicie: wyrabianie się idei państwowej. Z owych junaków, o których była mowa, z owych przedhistorycznych bohaterów wytworzyła się osobna szlachta, tak zwani „wolni panowie“, którym tradycja równe z królami przyznawała prawa. Już Ingo pada pod przemocą *ludzkiej* siły, lecz potomkowie jego są jeszcze „wolnymi panami.“ Potomek Inga, Immo, (w drugiej powieści) nie uznaje królewskiego majestatu. Ustępuje przemocy, stając się korony lennikiem. Potomkowie jego, choć nie obszerne posiadają włości, są jednak jako korony lennicy najpotężniejszemu księciu równi. Pełnią jurysdykcją w swoich włościach, pasują giermków na rycerzów: są udzielnymi panami. Lecz ostatni wnuk ich Iwo (w powieści trzeciej „die Brüder von deutschen Hause“) musi ustąpić przemocy książąt i hierarchii. Odtąd giną wolni panowie, tak zwani „dynastowie“ (Dynasten), bo miejsce ich zajmują książęta; szlachtą zaś są wnuki sług tych wolnych panów: świta, towarzysze dynastów (Dienstmannen, ministeriales). Trzecia powieść kończy pierwszą epokę niemieckiego życia.

Nić przewodnią oplatają w powieściach Freytaga drobne nitki i niteczki (Culturbilder). Tu i owdzie widzimy odłamek wewnętrznego życia. Za całolitym zaś obrazem cywilizacji niemieckiej oglądamy się daremnie. Nie widzimy w przedhistorycznych czasach starożytnych bogów, nie słyszymy modlitwy Germanów, nie bawimy się ich dziecięcą, dogmatyczną lub poetycką wiarą. Nie widzimy dalej niemieckich ascetów, ani świętych zapalonych krzyżowców, i poetycznych rycerzów. Widzimy wprawdzie turnieje rycerskie, bogactwo zamków ich, liczne świty wolnych panów — same zewnętrzne strony rycerskiego życia, uwiecznione w poemacie Hartmana z Aue „Incein“ i w całym szeregu dzieł tegoż epigonów, lecz nie widzimy *ideału* średniowiecznego rycerstwa, złożonego w „Parcivalu“ Wolframa z Eschenbach. Są to wszystko niedostatki, których artyście przebaczyć nie możemy. Polityk nie potrzebuje ich widzieć, lecz powieściopisarzowi, gdy chce całą odmalować cywilizację, nie wolno ich pomijać, dla tego powtarzam raz jeszcze, że zasadniczym błędem Freytagowych powieści, jest niepełna, niedostateczna kompozycja. W szczegółowy rozbiór wdawać się nie możemy, bo krytyka urosłaby do rozmiarów dzieła. Nie wyliczamy także dodatnich stron Freytagowego talentu, gdyż są powszechnie znane. O trzech ostatnich powieściach będziemy w następnym mówili liście.

— Nowy ruch literarury czeskiej jest nadzwyczaj zajmującym objawem czeskiego życia. Postaram się w listach tych z czasem odmalować czytelnikom „Tygodnia“ w grubych rysach obraz czeskiej literatury. Jak wiadomo, jest obecny narodowy ruch czeski bardzo młodym objawem. Jeszcze przed pięćdziesięciu laty mówił tylko gmin czeskim językiem, a inteligencja posługiwała się niemczyzną. Dziś słychać już na ulicach Pragi narodowy język prawie wyłącznie, a ostatnie urzędowe liczenie ludu wykazało w stolicy Czech przeszło 150.000 czeskiej, a tylko 30.000 (razem z żydami) niemieckiej ludności. Przebudzenie to zawdzięcza naród czeski dosłownie tylko literatom swym. Oni to podjęli wojnę z niemczyzną, walcząc za prawa narodowych tradycyj i języka, a choć ich bezustannie z zajmowanych pozycyj spychano, zdobywali je po chwilowej klęsce ponownie — z czeskim uporem, niczem nie zrażeni. Zwyciężyli ostatecznie. Dziś liczyć się musi Austrja z Czechami: hałasu, jak wiemy, robili i robią dosyć. Nie trudno się domyślić, że literatura, mająca na celu, na pierwszym planie narodowe odrodzenie, musi być na wskroś tendencyjną. Więc wszystko co czeskie jest heskie (hezkiładny), a co niemieckie, nie ma wartości. Więc czeskie życie, obyczaje, tradycje, powieści, cnoty, przymioty itd. są ideałem, a własności wrogów — śmieszne i nierozumne. Cel uświęca środki! było zawsze hasłem wszelkich politycznych tendencyj; cel tedy uświęcał tę jednostronność literackiego kierunku w Czechach, co my, Polacy, bardzo dobrze rozumiemy. Ganić takiej jednostronności, zważywszy cel, nie możemy, boć pierwszym warunkiem narodu jest: być! Trzeba nasamprzód: być, jeźli się chce normalnie rozwijać. Wlastencami, (wlast-ojczyzna) po naszemu „narodowcami“ nazwano w Czechach tych pierwszych bojowników za tradycje narodu. Jeźli ze stanowiska politycznego utylitaryzmu, nie możemy „wlasteneckiego“ kierunku zganić, nie wolno nam jednak ze stanowiska czysto literackiej krytyki prac wlastenców literackiemi arcydziełami nazywać. Skrajna bowiem tendencja wydaje zawsze albo polityczne broszury w artystyczną przybrane szatę, albo nawet wprost czasowe, bieżące pamflety. Znajdzie się wprawdzie i w nawale wręcz polityczno-tendencyjnych prac jakaś perełka, jakieś złote ziarno, lecz *rodzaj* cały nie wychodzi po za obręby miejscowej, potrzebom chwili służącej literatury. Zrozumieli to młodsi literaci czescy, i dla tego zatrąbili w pierwszych latach sześćdziesiątego dziesiątka do pierwszej, głośniejszej literackiej bitwy. Wlastency nie chcieli ustąpić, stojąc uporczywie przy tendencyjno narodowym sztandarze, a młodsi wołali: dość tej śmiesznej apoteozy, czas, aby się dźwignąć do pojęć europejskich. Jesteśmy teraz uznanym narodem — bądźmy i europejskiem społeczeństwem. Liczmy się z prawami estetyki, szanujmy ducha ludzkiego jako jedyną najwyższą powagę w krainach sztuki i oderwanej myśli, bo zginiemy w samochwalczem ckliwem kadzidle. Lecz wlastency odpowiedzieli: zdrajcą jest, kto opuszcza sztandar narodowy,

nikczemnikiem, kto się chce po za czeską ojczyzną czegokolwiek uczyć: nie ma bowiem nad czeski naród. Więc wojna! Co się wtedy działo, może tylko ktoś osądzić, kto zna z doświadczenia zaciętość czeskiego charakteru. Nasze polemiki są zabawką w porównaniu z czeskiemi wojnami. Skutkiem tej wojny jest podział czeskiej literatury na dwa wręcz przeciwne, nie tylko literacko, lecz i osobiście sobie wrogie obozy. O pojedyńczych koryfeuszach tych obozów będziemy mówili w następnym liście.

WYKAZ PSEUDONYMÓW

używanych przez autorów polskich

ułożył

EDWARD MINKOWIECKI

(Ciąg dalszy)

Philopolski — Dzieduszycki Tytus.
Pielgrzym z nad Wisły — Trepka Ign. ks.
Pleszowic (Z) Jan — ob. Jan.
Pliszka — Bieńkowski Ant.
Płakań J. — Limanowski Bol.
Płaskoziemski — Plater Józef.
Płaza Jan — Bielowski August.
Płońska (Z) Jan — Markiewicz Jan.
Pług Adam — Pietkiewicz Antoni.
Pobujan (Z) J. B. — Ostrowski J. B.
Podgórski A. — Mosbach August.
Podgórzanin — Łętowski Lud. ks.
Podolanin — Starzyński Stan.
Podolanin — Witwicki Stefan.
Podtatrzanin — Maniewski Konst. ks.
Podwalski — Wójcicki K. W.
Pogonia Jerzy — Szujski Józef.
Pokiewa (Z) Ludwik — ob. Ludwik.
Pokucia (Z) Mikołaj — ob. Mikołaj.
Polaczek Sierp. — ob. Sierp.
Polakowski — Hletman Wiktor.
Polewka Czesław — Kulczycki Wład.
Polka młoda — Hoffmanowa Klementyna.
Polka młoda — Wojnarowska.
Polonais — Hofman Karol.
Polonais — Łubieński Leon.
Polonaise — Białopiotrowiczowa K.
Polonaise — Nakwaska Anna.
Polonius Jean — Łabeński Fran.
Półkozic A. — Niewiarowski Aleks.
Pomian Tomasz — Bukaty Tom.
Pomian Wacław — Komierowski Wacław.
Poradowa (Z) Juljan — ob. Juljan.
Poraj Jacek — Rosenberg J.
Poraj Z. — Chodyński Adam.
Poznania (Z) Mieczysław.
Prawdomir Józef — Ostrowski Krystyn.
Prawdomowski — Kamieński Hen.
Prawdzic — Piekarski T. J.
Prawdzic Jerzy — Szujski Józef.
Prawdzic z Kosarzewa — Młocki Alfred.
Prawdzicki Spiridion — Krasiński Zygm.
Prawdzicki Stefan — Polkowski Ign.
Prawdzic Żegota — Fudakowski Ignacy.
Prokop ks. Kapucyn — Leszczyński Prokop.
Promyk Kaz. — Pruszyński Konrad.
Protasz Klem. — Zaleski Hilary.
Prus Bolesław — Głowacki Aleks.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Wiadomości z kraju i ze świata.

Literackie, artystyczne i naukowe.

⁂ Dwa odczyty profesora Stanisława hr. Tarnowskiego, o Balladynie i Lilli Wenedzie, miane w Poznaniu w styczniu r. b., wyszły z druku w oddzielnej broszurze, nakładem księgarni J. K. Żupańskiego w Poznaniu.

⁂ „Towarzysz pilnych dzieci“ rozpoczął w Nr. 7. „Historję o strasznym potworze“ napisaną przez Juljana Horaina. Jest to prześliczne opowiadanie w rodzaju Robinsona Kruzoe, które dzieci żywo zajmuje i poucza, a tem większą ma wartość, że na tle ojczystem skreślone.

⁂ „Uwagi nad organizacją służby utrzymania przy kolejach galicyjskich“, odczyt p. Władysława Poźniaka, inżyniera kolei Arcyksięcia Albrechta, miany na tygodniowem zgromadzeniu Towarzystwa politechnicznego we Lwowie, wyszedł z druku w oddzielnej odbitce. Praca ta, zawiera nader cenne uwagi, o ile dałaby się rzeczona gałęź służby przy naszych kolejach, na lepsze, a to przy zmniejszeniu teraźniejszych kosztów, zreformować.

⁂ Pomnikowego wydawnictwa „Encyklopedji wychowawczej“ ukazał się poszyt 5 i zawiera: „Astronomja“ Kowalczyka (dok.), „Atlasy“ Adolfa Dygasińskiego, „Atlasy zoologiczne“ Antoniego Słósarskiego, „Augustyn św.“ przez Edm. St., „Australja“ tegoż, „Austrja“ przez S. Z. (początek).

Obok strony dogmatycznej każdy artykuł podaje dziejową, tak, iż czytelnik ma sobie przedstawiony całokształt danej materji.

Nazwiska wyżej podane świadczą najlepiej, że każdy przedmiot powierzony specjalistom wyczerpanym jest odpowiednio do swojej ważności.

⁂ Przed niedawnem donosiliśmy o zamiarze wydawnictwa „Słownika łacińsko-polskiego do studjowania źródeł prawodawstwa rzymskiego“.

Obecnie dowiadujemy się, że „Słownika“ tego wyszło już sześć arkuszy.

Całość wedle obliczenia kierownika tego ważnego wydawnictwa, profesora dra Teodora Dydyńskiego obejmie ośmdziesiąt arkuszy druku.

W przypiskach, co nader ważne, pomieszczone zostaną wszystkie prace naukowe Polaków, odnoszące się do prawa rzymskiego i pisane w różnych językach.

⁂ W Warszawie, w biblioteczce wydawanej przez A. Wiślickiego, wyszedł z druku „Otello“, w przekładzie Szczęsnego Kluczyckiego.

⁂ Mamy do zanotowania dwie książki wydane w obcych językach, które nas pośrednio dotyczą.

Seabohn'a po angielsku „Syberja w Europie“, treść której stanowi podróż po gubernji archangielskiej, gdzie autor spotykał Polaków i poświęca im kilka ustępów.

„Voyage aux Pays des Boyards“ przez panią Olympję Audouard.

Autorka przejeżdżała przez Litwę i pobieżnie opisała okolice.

Książka pełna kłamstw, o której prasa naukowa z lekceważeniem się wyraziła.

⁂ P. Antoni Sidorowicz wydał we Lwowie dwa najnowsze swoje utwory: Pieśń z towarz. fortepianu do słów Wł. hr. Tarnowskiego „Na kwiatach śni czarnobrewa“, oraz: Spiewkę dramatyczną do słów Burnsa we własnym przekładzie: „W dal ach w dal!“

⁂ W Paryżu pod redakcją Edmunda Hippeau, dotychczasowego krytyka muzycznego dziennika „Evénement“, ukaże się w tych dniach nowa gazeta p. t. „La renaissance musicale;“ gazeta ta będzie organem młodej szkoły muzycznej we Francji.

⁂ Kompozytor francuski, Reyer, napisał operę p. t. „Sigurd“, której tekst wzięty jest z „Nibelungów“; opera ma być wkrótce przedstawioną.

Społeczne i ekonomiczne.

⁂ Towarzystwo „Opatrzność“ w ciągu miesiąca lutego rozdało ubogim darmo 15.654 kubków gorącej herbaty, tyleż porcyj chleba, 5036 porcyj zupy i 899 całych objadów. Liczba członków Towarzystwa wzrosła do 597, zaś liczba ubogich do 668 dziennie, w obec czego Towarzystwo nie jest wstanie wspierać wszystkich potrzebujących. Na członków Towarzystwa zapisywać się i ofiary dla ubogich składać można w biurze Towarzystwa ulica Ormiańska l. 18, w godzinach popołudniowych, oraz w handlu p. St. Markiewicza w rynku.

⁂ Wydział gospodarczy III zjazdu lekarzy i przyrodników polskich uchwalił ostatecznie, że zjazd nastąpi w dniach od 21go do 25go lipca r. b., tj. bezpośrednio po zjeździe pedagogów odbyć się mającym w Krakowie w dniach 18, 19 i 20 lipca, przez co niejednemu z uczestników zebrania walnego pedagogicznego daną będzie sposobność wzięcia udziału w zjeździe lekarskim i przyrodniczym.

Dalej wydział w zasadzie uchwalił, że ze zjazdem ma być połączona, podobnie jak w roku 1869, wystawa przyrodniczo-lekarska, którym to przedmiotem zajmuje się specjalna komisja pod przewodnictwem dyrektora Muzeum tech.-przemysłowego krak. dra Baranieckiego.

Szczegółowy program zjazdu ogłoszony będzie w maju r. b.

⁂ Komitet wystawy Sobieskiego w Krakowie ogłasza, że projektowana na rok bieżący wystawa ta dla rozmaitych przeszkód zostaje odroczona aż do roku 1883, w którym się odbędzie równocześnie z obchodem odsieczy wiedeńskiej.

Komitet ma nadzieję w ciągu tak znacznego czasu skrupulatnie zebrać wszelkie wiadomości, gdzie i jakie pożądane do zamierzonej wystawy znachodzą się pamiątki i zabytki, by następnie zapewnić się, iż właściciele ich użyczyć ich zechcą na wystawę.

⁂ Senat uniwersytetu w Cambrige postanowił 398 głosami przeciw 32 dopuszczać kobiety do egzaminów celem zyskania tytułu uniwersyteckiego.

⁂ Jezuici nabyli znaczne przestrzenie gruntu w Węgrzech, Galicji i Czechach.

⁂ W lutym zmarł jeden z najpopularniejszych poetów na Węgrzech... Tóth Kàlmàn.

Pisał on wiersze ludowe, którem dobił się takiego rozgłosu, iż nazwisko jego wszystkim ziomkom znane było.

Piosenki te śpiewano w salonie wykwintnym i w karczmie.

Powtarzali je starzy i młodzi...

Przyjaciele zmarłego przed laty kilku wyjednali mu krzesło w akademji.

Podczas głosowania hr. Palffy wystąpił z opozycją.

Dowcipny Eötvös zabił go jednem słowem:

— Kolega mniemasz, iż nasz kandydat jest za mało popularnym...

Tótha obrano jednomyślnie.

Z Drukarni „Gazety Narodowej“ pod zarządem A. Skerla.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor Mikołaj Biernacki.